Nr. 24 Warszawa, 15 Czerwca 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincy z przes. poczt kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Teresa Prażmowska-Wołowska.

Życia spełniła ofiarę a świętego obowiązku sakrament wzięła na wieczność.

Przez lat czterdzieści kilka wytrwale, odważnie, Teresa Prażmowska sprawowała swą służbę dla społeczeństwa i Ojczyzny służbę wspartą szczerym talentem i umiłowaniem wszystkiego, co nosiło imię Polski. — Długiego szeregu lat było potrzeba, żeby Jej znojna, celem potężna praca, wydostała się na pole życia i przemówiła głośno.

Jak wojownik, który przed rozpoczęciem walki wbijał oręż w boisko, mające być areną jego zapasów, tak Teresa Prażmowska wbiła kopję w to boisko wielkie, które jest areną zapasów narodowego uczucia i przez lat czterdzieści z górą kruszyła tę kopię w obronie haseł narodowych.

Taką kobietą musiała być Chrzanowska. Takie kobiety są jako strażnice...

Oddając ziemi ojczystej wszystkie uniesienia ducha, z troską kochającej córki patrzyła na prorocze bólem oblicze znękanej matki. Zapisując swe nazwisko na liście zaciągniętych do czynu, skreśliła na początku surowe wyrazy: „praca", „obowiązek" i tym pozostała wierna do ostatniego tchnienia. A chociaż biegły za niemi jeszcze inne słowa: „ból", „tęsknota", to jednak Teresa Prażmowska, potężna siłą męzkiego hartu, mimo odzywającej się czułości niewieściego serca, nigdy nie powiedziała za Asnykiem, że „dźwigając swoich smutków brzemię, czuję nieraz, że mi braknie sił", — Teresa Prażmowska nigdy nie upadała zmęczona.

Miłość kraju tak przenikała jej duszę, tak przelała wszystkie jej siły w jedno potężne uczucie i w jedno gorące pragnienie, że zabrakło w tym duchu kobiecym

Ś. P. TERESA PRAŻMOWSKA-WOŁOWSKA.

miejsca na wahanie, na zniechęcenie, na sił upadek.

Tendencyjność utworów Teresy Prażmowskiej prowadzi zawsze na tory ukochania obowiązku i kraju. Realizm jej nie zadawalnia się powszedniością, rozjaśnia go myśl wyższa, przyświeca mu cel podniosły, rozgrzewa uczucie szczere, serdeczne, dalekie od sentymentalizmu.

Teresa Prażmowska miała głęboką, heroiczną wiarę duszy polskiej, gorące pragnienie uzdrowienia organizmu społecznego, wprowadzenia narodu na szerokie tory kulturalne, — łączyła obywatelskie poczucie obowiązków społecznych z głębokiem przejęciem się uczuciem humanizmu, z miłością dla uciśnionych maluczkich i szczerym demokratyzmem. Jej zabiegi społeczne pośród robotników i rzemieślników, jej pogadanki i odczyty w domu ludowym są wyrazem tego, jak pojmowała pracę organiczną. Bystrym umysłem obejmowała niebezpieczeństwo, grożące narodowi polskiemu, niebezpieczeństwo wywłaszczenia nie tylko z ziemi, ale i z warsztatów pracy; sama, niestrudzona pracownica, bohaterka obowiązku, pragnęła gorącem sercem abyśmy doszli do takiej solidarności, by każde lenistwo uważane było za zdradę Ojczyzny.

Odrzucała przytem wszystko, co mogłoby prowadzić naród na drogę kosmopolityzmu, zaparcia się tego, co w przeszłości drogiem i cennem było a co ona otaczała miłością i czcią religijną; odrzucała też wszelką oschłość i jednostronność iiberalizmu mieszczańskiego, wyparcie się wyższych ideałów wobec pozytywnych potrzeb.

Teresa Prażmowska należy do tych duchów, które dla ludzi wszelkich przekonań zostawiają za sobą jasną smugę światła. Duchy takie, jakiemikolwiek idą szlakami, narodowi drogi jego walk, cierpień i czynów rozjaśniają.

Śród największej posuchy duchowej ludzie tacy czynią siew szlachetnych myśli, są to podniośli kapłani ofiary narodowej. Takiego kapłaństwa nie daje sam talent twórczy; daje dopiero ta miłość mickie-

wiczowskiego pielgrzymstwa, który „uczynił ślub wędrówki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie".

Prażmowska była takim pielgrzymem.

Redakcya.

□□□□□□□□□□

Pamięci Teresy Prażmowskiej-Wołowskiej.

Są ludzie, bardzo nawet w swoim czasie popularni, szanowani i słuchani, których światopogląd i mniej lub więcej żywa działalność literacka lub społeczna, nie jest zdolna przetrwać po za jedno pokolenie.

Przychodzą nowi ludzie — nowe pieśni, i to co było na razie uważane za podstawowe i niezmienne, staje się niejednokrotnie wytartym, wyszłym z obiegu liczmanem, — blednie i szarzeje.

Bywają jednak organizacye duchowe tak silne, że czas nie potrafi odrzeć je z uroku, ani zagasić żaru rozpalonych przez nie pochodni. Czasem jest to wielki talent, wybiegający myślą daleko — po za współczesność, a wykreślający narodowi drogę w pochodzie ku ideałom, czasem jest to tylko charakter tak czysty i szlachetny, człowiek o duszy tak głęboko czującej, że „nic co ludzkie nie jest mu obce", zdolny ześrodkować w sobie najlepsze aspiracye społeczeństwa, wśród którego mu żyć i działać wypadnie.

Tacy ludzie nie umierają, serce ich żyje i odradza się ciągle w młodych duszach, które każą zwątpiałym wierzyć w dobro i piękno na ziemi.

Jedną z takich jasnych postaci była Teresa Prażmowska-Wołowska — wchłonęła ona w siebie to wszystko, co było górnem w przeszłości, a umiała się wczuć i wmyślić w to, czem żyje i oddycha obecne pokolenie. Miała bowiem i ten animusz rycerski przodków — co pod grozą utraty czci nakazywał nie opuszczać nigdy, choćby najbardziej zagrożonego posterunku i tę atawizmem odziedziczoną czystość i subtelność duszy, co się nawet zetknąć z brudem życia nie potrafi, lecz także i szeroko pojętą wyrozumiałość i całkiem już nowoczesne pojęcie bezwzględnie równych praw dla wszystkich.

A to ostatnie bodaj czy nie było dominującem w późniejszych latach jej życia, stwierdzała to czynem bezustannie.

Skromna i prosta: pogardzająca blichtrem i używaniem, trwająca ciągle w wytężonej pracy dla drugich.

Los nie był dla niej nigdy przychylny — twardy trud był jej karmicielem — pomimo to rozrzucała naokoło dary iście królewskie, dzieliła się z dziećmi — z wydziedziczonymi, perłami swych uczuć i myśli, przekazywała im umiłowanie wysokich ideałów.

W czasach nadużywania rzekomo szczytnych haseł dla poziomych częstokroć celów, zasłaniania płaskości postępków szarzanemi bezkarnie sztandarami — ona umiała odczuć i zrozumieć prawdziwą ich treść i powagę. Była narodową demokratką bez cienia nienawiści, pychy i szowinizmu — była głęboko wierzącą katoliczką bez nietolerancyjnego zaślepienia.

Nie wahała się w jednej ze swych powieści napiętnować bezdusznego klerykalizmu, pokrywającego sztuczną formą egoizm i płytkość duchową. Jej młody katolicki działacz, osiągający powodzenie i fortunę, drogą kompromisów z sumieniem i obłudy, pozostanie zawsze doskonale pomyślanym, oryginalnym typem w naszej literaturze.

A wolno jej było rzucić ten zarzut społeczeństwu tak daleko odbiegającemu od czystego ideału chrześcijańskiego — jej, co ten ideał piastowała w głębi duszy — i mogła więcej niż kto inny boleć nad jego sfałszowaniem i sponiewieraniem.

I jeszcze jeden rys jej charakteru, którym górowała po nad przeciętnością — nie żywiła uprzedzeń do nikogo — nie lekceważyła niczyich pojęć i poglądów — nie umiała podejrzewać drugich o złą wolę — wierzyła, że ludzie szlachetni, zawsze się wyrozumieć i porozumieć potrafią.

Nie znosiła też oszańcowywania się w niedostępnych obozach, chętnie do tej grupy, którą uważała przekonaniowo za swoją, przyciągała osoby, które jej się zdawały uczuciami pokrewne, mimo to, że nie nosiły uznanego stempla — że nawet były nieraz dla swoich śmielszych poglądów potępiane; czysta jej dusza nie znała podejrzeń i nieufności.

Mówiła nieraz, że nic tak nie utrudnia roboty społecznej jak posądzenie drugich o złą wolę, że jest to rdzą, która przegryza dusze — a w naszych stosunkach szczególniej pleni się w ciemnościach piwnicznych.

Czuła, że zbyt wiele spada na nas ciosów, abyśmy je jeszcze mogli sami sobie zadawać, wierzyła w miłość ojczyzny u ludzi odmiennych przekonań, cieszyła się, gdy kto szukał nowych dróg — widząc w tem anteuszową siłę odradzającego się narodu.

Za te wierzenia i za idący za niemi czyn nieraz boleśnie odcierpieć i odpokutować musiała — swoi nie dali jej wiele, — ogólne chłodne uznanie — trochę gorętszych uczuć wśród dziewcząt, które na pionierki oświaty wśród ludu kształciła. — Mało kto wniknął głębiej w warunki jej trudnego życia; — przed trzema laty obchodzony skromny jubileusz jej pracy, znalazł żywszy oddźwięk tylko w gronie bliższych jej osób — obcy za to przyłożyli większą do jej zasług miarę. Zesłana za swą zagrażającą porządkowi państwowemu działalność do Archangielska, przebyła tam lat parę, ogarniając swem ciepłem skrzepłe w lodach północy serca rodaków.

Wtedy to powstały piękne poezye, w których zaklęła swoją tęsknotę za ojczystą ziemią, słała tej Umiłowanej swoją pieśń z domu niewoli.

Czy ta mężna, zrównoważona i zawsze pogodna niewiasta nie ulegała czasem zwątpieniu i rozterce — czy zawsze widniał przed nią jasno wytknięty cel życia, czy nie przejmował ją żalem, ten niedostrzegalny oczom zwykłego śmiertelnika, oddalony kres cierpień tak osobistych jednostki ludzkiej jak całych narodów?

Nie byłaby tak gorącą patryotką i — tak nawskroś dobrą naturą kobiecą, gdyby nie odczuwała troski i niepokoju wobec tryumfującego zła i walących się w gruzy u jej stóp wzniesionych pracowicie budowli. Nie ustawała jednak w walce, bronią jej była oświata, zanoszona wytrwale do najszerszych warstw, puklerzem głęboka wiara i poczucie konieczności spełniania obowiązku. Na dręczące ją wątpliwości znalazła w swej duszy odpowiedź i wyraziła ją w pięknym wierszu, który jest zarazem jej wyznaniem wiary.

Tak, wiem już teraz, dni i lata płyną,
Tysiące wrażeń padło mi na serce,
I z życiem byłam i z sobą w rozterce...
Nieraz z rozpaczą pytałam się krwawą:
Gdzie obowiązek mój jest, a gdzie prawo?
Lecz mimo wszystko, czy losy łaskawsze
Były—czy twarde, wiedziałam—wiem zawsze,
Że ten prawdziwym bohaterem ducha—
Kto wiernie, ślepo, obowiązku słucha.

D-rowa Kosmowska.

□□□□□□□□□□

PANI TERESA.

Jak pochodnia...

Szła naprzód sercem płonąca — i prowadziła za sobą po drodze dobrej, prostej, pnącej się wzwyż...

Pani Teresa Prażmowska-Wołowska była doskonałym typem „kobiety nowej" w dodatniem znaczeniu słowa. Kobiety ideowej i uspołecznionej, wydeptującej ścieżki ku miejscom wprzódy niedościgłym, gdzie nie postał jeszcze ślad niewieściej stopy. Ale oddana szerokiej działalności publicznej rzeczniczka równości płci wobec ogólno-ludzkich praw i powinności, nie zaniedbała dlatego najbliższych obowiązków kobiety. Ideowa społecznica, była jednocześnie kapłanką domowego znicza; kulturalna i postępowa, pozostała strażniczką świętych tradycyi.

Chociaż duch jej — jak pryzmat — skupiał i odbijał wszystkie barwy dobra i piękna, jedna w nim przecież barwa dominowała po nad wszystkiemi; tak, iż nazwać by ją można właściwą barwą Jej życia: na śnieżnej bieli czystej intencyi, wolnej od cienia prywaty kraśniał żywy amarant kwiatu Miłości..

Ten kwiat jej duszy był zalążkiem wszystkich owoców Jej prac, trudów, całej działalności wydajnej a niespożytej; woń tego kwiatu przepajała każdy Jej czyn, każde słowo. Dla tego swego Umiłowania gotowa była wszystko oddać — i właściwie wszystko oddała, bo na swej różnorodnej, lecz ku jednolitym celom zwróconej służbie pracowała— przepracowywała się — i zapracowała.

Jak żołnierz na posterunku padła, do ostatniej literalnie chwili niezmordowanie czynna, pomimo dokuczliwych i bolesnych już od roku zwiastunów fizycznego cierpienia i wyczerpania.

Niestrudzona pracowitość była jedną z charakterystycznych cech Jej usposobienia.

Żadną pracą nigdy nie wzgardziła. Do robót ręcznych i gospodarskich przykładała się chętnie i umiejętnie, pomimo, iż praca umysłowa była Jej specyalnym zawodem.

W nauce od wczesnego dzieciństwa rozmiłowana, późniejszą swą gruntowną i systematyczną erudycyę — zwłaszcza w sferze historyczno-literackiej — zawdzięczała początkowo dydaktycznym upodobaniom swych zacnych opiekunów pp. Jakubowskich, którzy byli oboje zawołanymi pedagogami. Osierocona przez matkę, Wereszczyńską z domu, ś. p. Teresa wcześnie też straciła ojca, szefa Wysockiego, napoleońskiego legionistę. Troskliwa opieka przybranych rodziców polegała przedewszystkiem na przelewaniu w umysł wychowanki nagromadzonych przez długie lata pedagogicznej pracy wiadomości. Dziewczynka-podlotek czytywała staruszkom dzienniki w kilku językach w ten sposób, że dla wprawy, doraźnie i płynnie przekładała gazetę niemiecką na język francuski, angielską na polski i t. p.

Zakończywszy edukacyę w pierwszorzędnej w pięćdziesiątych latach pensyi pp. Wizytek w Warszawie, ś. p. Teresa, jako panna już „wyedukowana", ale jeszcze nie „uformowana" światowo, przebyła czas jakiś na Wołyniu, w domu starszej swej krewnej, pani Faustyny z Krasickich Walewskiej, osoby niepospolitego serca i umysłu, która nie mając córek, zawsze miewała u siebie młode osoby, aby ich wychowaniu nadać ostateczne wykończenie tak we względach zasadniczych, jak pod względem światowego poloru i towarzyskiej kultury, — co wówczas stało wysoko i wysoce było szacowanem.

Po tym niedługim, a najmilej zawsze przez panią Teresę wspominanym okresie czasu, ośmnastoletnia panienka, sama nad wiek swój poważna, wyszła za mąż za poważnego i poważanego człowieka, doktora Prażmowskiego z Hrubieszowa. Będąc żoną, gospodynią domu, później matką córki, a następnie syna, nie sprzeniewierzyła się jednak szlachetnym swym upodobaniom: umiała zdobyć czas i możność dla dalszego nabywania wiedzy, — wciąż z zapałem rozszerzała zakres swych wiadomości i poglądów, drogą w owym czasie dla kobiet jedyną — samokształceniem. Nie było wówczas żeńskich kursów i akademii, tembardziej o zdobyciu uniwersyteckiej auli nie marzono, panieńska „edukacya", chociaż pod niektóremi względami troskliwsza i subtelniejsza, właściwej wiedzy nie zamykała w swym programie. To też wybitniej uzdolnione jednostki szukały uniwersytetu — w bibliotece; książka tylko sama zastępowała wszystkie inne pomoce naukowe. Więc jak Żmichowska, Łuszczewska, Orzeszkowa, Konopnicka, tak też i T. Prażmowska była sama sobie profesorem wyższych kursów, a wiadomo, że taka autodydaktyka dawała niejedn[illegible] krotnie świetniejsze rezultaty od rek[illegible] wanych oficyalnemi dyploma[illegible]

Przyczyna tego, bad[illegible] nego zjawiska, w [illegible] nie wychodzi j[illegible] sownej miłości [illegible] miewa tak [illegible]

jem snobizmu, „dzisiejszą panieńską megalomanią". Odznaczam istotnie wyrażenie jako nie moje, lecz wzięte z ust E. Orzeszkowej, podczas ostatnich jej odwiedzin w Warszawie.

Tak tedy samodzielnie przygotowana do przyszłej swej działalności literackiej, pedagogicznej i społecznej — pani Teresa już w czasie wczesnego swego wdowieństwa, rozpoczęła zawód literacki próbami niedoskonałemi, lecz zapowiadającemi niepośledni i wielostronny dar pióra przyszłej autorki takich powieści, jak „Na wyraju", takich poezyi, jak „Z domów niewoli", takich prac historycznych, jak „Czasy rozbiorowe". Znawcy od początku nie szczędzili jej zachęty; sędziwy i rycerski A. E. Odyniec przyznawał Jej rozum — jak wówczas mówiono — „męski" — nazywał Jej gabinet: „przybytkiem wdzięku i mądrości".

Zamieszkawszy w Lublinie jako mecenasowa Wołowska, ujawniła wkrótce i drugie swe powołanie — pedagogiczne, kompletnie wykonywane nie tylko we własnej rodzinie, pomnożonej w powtórnem zamężciu o dwóch synów i córkę, ale także po za nią, w miarę możności i sposobności. Pozostała też całe życie zamiłowanym i znakomicie kształcącym młode nietylko umysły lecz serca i dusze pedagogiem, oświatę dla młodzieży i ludu niosła wszędzie: gdzie można — i nie można...

Właściwego czasu rozpoczęcia trzeciego Jej posłannictwa, trzeciej gałęzi pięknej trójjedności Jej akcyi, ściślej określić niepodobna. Okolicznościowe Jej prace w zakresie społeczno-narodowym złożyły się w pewien całokształt już systematyczny i programowy na czas niedługi, przed daleką, ciężką podróżą w kierunku bieguna północnego. Lodowce Białego morza, na które z zakrzepłej tundry archangielskiej tęsknemi oczyma przez lat półdziesiątka patrzyła, nic w niej nie wyziębiły, niczego nie przygasiły — przeciwnie. Mdłe świeczki gasną od chłodnego wiewu — pochodnie żywiej w nim płoną.

Po powrocie do kraju i zamieszkaniu na stałe przed laty kilkunastu w Warszawie, zwolniona od najbliższych obowiązków wdowieństwem i dorosłym wiekiem dzieci, oddała się niepodzielnie, rzecby można, wprost zapalczywie, tym pracom wytężonym i niezmordowanym, nie uznającym przeszkód fizycznych, ani t. zw. okoliczności niezależnych, tej działalności żarliwej a obficie wydajnej, którą wszyscyśmy widzieli i [illegible] dziś cała polska [illegible] nicę przek[illegible]

M[illegible]

my — wrażliwcy z urodzenia a przeczuleńcy z warunków bytu, jak wobec żyjących stosujemy naddrażliwy hyperkrytycyzm, tak względem zmarłych unosimy się zwykle egzaltowanym panegiryzmem. Nie mogę przecież nie zaznaczyć, że absolutystyczność pani Teresy płynęła ze szczerej wiary w wygłaszane przekonania, z silnego poczucia potrzeby karności ideowej, z przejęcia się myślą odpowiedzialności za swoje prowodyrstwo społeczne.

A jakże ten Jej ton — czasami samowładczy — mile był łagodzony dostojnością postaci, doborowością wysłowienia! Wzrostem niewielka, ale wszystkiemi liniami harmonijna i proporcyonalna, w pełnych godności ruchach i do końca życia przepięknym, wydatnym profilu, należała do tych postaci żeńskich, w których się mówi, że „trzeba je zmierzyć, aby przekonać się ze zdziwieniem, że nie należą do słusznych wzrostem". Obejście, układ, to wszystko, co dawniej nazywano „manierami", składało się w każdym calu na typ kobiecy, określany za czasów Jej młodości wyrazem „dama". Szorstką być czasem mogła; oburzyć się nieraz bardzo żywo umiała, ale nie mogłaby i nie potrafiła szorstkości lub oburzenia zabarwić choćby cieniem nie już trywialności, lecz pospolitej niedelikatności.

A demokratyzm tej „damy" był najszczerszy, — świadczy o tem wdzięczne przywiązanie tych sfer, wśród których i dla których tak gorliwie i umiejętnie pracowała i zabiegała. Lecz był ten demokratyzm — że tak powiem — w dobrym guście i dobrym tonie; nie ujawniał się nigdy głośnem, grubijańskiem okrzykiwaniem się. Cechowało go najżywsze uczucie ku upośledzonym.

Z przesądami społecznemi walczyła dzielnie — ale rycerską białą bronią, ale szlachetną sztuką krzyżową, — nie sztyletem z za pleców i bombą pod nogi; a mówię to — rozumie się — przenośnie, o Jej sposobie zażywania oręża tak żywego jak drukowanego słowa.

Pozostała też nieodrodną córą Legionisty — wnuczką Promienistych, siostrą Entuzyastek; idealizm zabarwiał Jej ideowość nawet wtedy, gdy żywy jej umysł, pociągnięty prądami minionego ćwierćwiecza, odźwierciedlał po części pozytywistyczne post[illegible]

W rzadki[illegible] jeszcze [illegible]

downicy społeczne, z poważnej nauczycielki i autorki robiło naraz przemiłą i wytworną panią prawdziwego „salonu”, o charakterze zarazem literacko-ideowym i wytwornie-dystyngowanym.

A ciężkoż ta dostojna Pani swój chleb codzienny pracą zarobkową zdobywała.

Ostatniego wieczoru przed owym rankiem, w który padła — by już nie powstać, odwiedziłam Ją — i zastałam po zwykłej pracy pedagogicznej spoczywającą — to znaczy—z igłą w ręku. Przykrawywała sobie jakiś kołnierz; lubiła być stosownie i gustownie ubraną, więc nie jedno sporządzić sobie przyszło — we własnej pracowni. Skończyła właśnie przed chwilą przygotowywać roczne sprawozdanie sekcyi wychowawczo-społecznej Katol. Zw. Kobiet polskich, której to sekcyi przewodniczyła — i gdy mi mówiła o tych wszystkich wykonanych dnia tego pracach, zauważyłam, że przy obecnem Jej artretycznem cierpieniu i wogóle przepracowaniu, powinnaby koniecznie ująć sobie choćby część jakąś pracy, np. zarabiać już tylko spokojnie siedząc z piórem w ręku przy biurku. Na to mi odpowiedziała z lekkim odcieniem goryczy:

— A chleb powszedni? Czy ja mogę spokojnie sobie siedzieć i pisać, kiedy wiem, że tem na moje skromne utrzymanie nie zarobię? Gdybym tak miała zapewnione to dziś, bez troski o jutro... Ale co tam nawet marzyć o tem!

Marzyłyśmy przecież dalej w tym sensie, pół żartobliwie, pół smutno, jakby to było zacnie, gdyby tak jaki swojski Carnegie ufundował legacik nieduży — no! niechby na jakie 400—600 rb. rocznych odsetek, jako dożywocie dla takich zmordowanych weteranów literacko-pedagogiczno-społecznej pracy.

— Jabym tam już nie długo — mówiła z uśmiechem Pani Teresa — zajmowała miejsce następnemu kandydatowi dożywocia; może jakie pięć—sześć lat.

Udało mi się utargować u Niej drugie pięć lat, na tej zasadzie, że szef Wysocki, Jej ojciec, dożył 80-ciu. Zgodziła się żartobliwie na korzystanie z owego urojonego „chleba dobrze zasłużonych” — przez lat dziesięć... Nie domyślała się — że już jutro...

[illegible] Jej drzwi nazajutrz rano [illegible] każdemu

Nad trumną niestrudzonej pracownicy i najzacniejszej Polki pierwszy przemówił ks. kanonik Szlagowski i rzekł między innemi:

Cały długi żywot, dziś zamknięty w tej trumnie, był dla rodziny ś. p. Teresy i dla całego społeczeństwa, jako obłok zaranny, opromieniony słońcem wzniosłej miłości Boga i bliźniego, zwiastujący dzień jasny, pogodny, był, jako rosa ranna, czysta, nieskalana, odbijająca w sobie promienie ideału, niosąca orzeźwienie trzeźwych myśli, zdrowych rad i rodzinnych wspomnień.

Porannym był ten żywot, bo do końca z młodzieńczym iście zapałem zwracał się do młodzieńczego wieku; bo jako zaranek łączy dzień ubiegły z nadchodzącym, tak ś. p. Teresa Prażmowska-Wołowska zespalała w sobie przeszłość z przyszłością.

Przeszłość ta odradzała się w niej samej, gdy „w podbiegunowe gdzieś rzucona śniegi”, „chleb miłosierdzia jadała, podany... czarną ręką ludu.” I jak dalej sama o sobie pisała: „Ja tu przyniosłam między obcych ludzi serce, wstrząsane tak żałosnym płaczem, że w sercu braci odzew może zbudzi.”

Ale w tęsknocie za krajem nie upadła na duchu. „Ja z tych, co wierzą w Odrodzenia blaski”, wołała. Zaiste, sprawdzają się na niej słowa Mędrca Pańskiego: „Serce, które zna gorzkość duszy swojej, do wesela jego nie przymiesza się obcy.” (Przyp. XIV, 10).

Ze zgonem ś. p. Teresy, o jedną wyższą duszę staliśmy się ubożsi, o jedno serce żywe, o jeden wzniosły przykład, o jeden czyn dodatni, o jedną myśl zdrową.

Zaiste, można o niej z wieszczem powtórzyć:

„Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko.”

Następnie przemówił Zdzisław Dębicki imieniem Kasy literackiej:

W imieniu komitetu Kasy literackiej staję nad tą prostą, czarną trumną, w której śpi proste, żołnierskie życie, aby pokłonić się prochom zmarłej obywatelki i pisarki polskiej.

Skupieni dookoła tej trumny, znamy twardą służbę, którą odsłużyła narodowi i społeczeństwu ś. p. Teresa Prażmowska-Wołowska. Pełna chęci do czynu, miłującem sercem ogarniająca wszystkie potrzeby kraju i ludu, piórem swojem nieciła światło i miłość. Twórczość jej literacka płynęła czystym, niezamąconym zdrojem. Płynęła wprost z duszy, która umiała kochać i wierzyć.

Miłość i wiarę swoją szczepiła blizkim i dalekim, rozumiejąc, iż w ten sposób spełnia najlepiej swój obowiązek służebnicy ziemi i narodu. I spełniła go istotnie. Całe jej życie było trudem i ofiarą, godną czci najwyższej i głębokiej wdzięczności.

Odchodzi od nas, jako pracownica uznojona, zostaje po niej jednak na niwach piśmiennictwa ojczystego niejedno ziarno na przyszłe posiewy, ziarno zdrowe i dobre, które w słońcu dni pogodnych wyda plon bogaty i upragniony dla tych, co „kiedyś zbiorą przecie żniwo.”

W tych ziarnach zawarty jest testament duchowy [illegible] kobiety, która wśród sióstr swoich szła [illegible] było do końca młode [illegible] czasu, który [illegible] szronem. [illegible] cześć

wprost niemożliwe,gdyby nie przykład tej niewiasty mężnej, tej chrześcijanki o gołębiem sercu, a spartańskim harcie. Ona — ta, nad której trumną stoimy, nie zawahała się nigdy przed spełnieniem obowiązku, nie roztkliwała nigdy nad sobą, owszem, nigdy sobie nie folgując, walczyła z nieopisanemi trudnościami i przeciwnościami wszelkiego rodzaju, stawiając im czoło mężne, a przytem jasne, pogodne, wesołe i anielsko ujmujące. Oto nasz wzór niewieści — wzór Polki-Spartanki, o której mówi poeta, że:

Gdy wszystkie upadły zasady i cnoty,
Gdy wszystko runęło przez zwątpienia groby,
Ona jedna wierzyła w przyszłe odrodzenie,
W przyszłość zmartwychwstania, wierząc we spełnienie.

Wierzyła, modląc Panu, a słowo się stanie!

Dziś kładziemy do łona ziemi śmiertelne, zmartwychwstać mające szczątki jednej z najwierniejszych cór ziemi naszej. Tych, co chlubą jest ziemi naszej, że je wydaje i rodzi, jakby wonne kwiaty ducha, powabne, urocze — a zarazem bogate w owoc! trwały, płodny i niespożyty, chowamy bohaterkę obowiązku. Pani Tereso! Ukochana pani moja! Gdy przed kilkudziesięciu laty czytałam z rozognioną 14-letnią wyobraźnią wiersz, świeżo wtedy przez ciebie napisany: „Bohater”, określony przez ciebie na tle „wspomnień osobistych”, nie przypuszczałam, że nad twoją mogiłą przyjdzie i mnie sięgnąć do „osobistych wspomnień”, aby twego ducha, ku zbudowaniu nas wszystkich choć na rąbek odsłonić. Malując postacie dwóch blizkich sercu twemu starców: ojca — majora, wiarusa starej daty, i plebana:

„Co trwali karni pomimo siwizny,
Żołnierze wiary i słudzy Ojczyzny.”

W cudnym prostotą i naiwnością obrazku opisujesz bohaterski czyn wiejskiego plebana, który pomimo, iż pożar wybuchł w wiejskim kościołku w czasie nabożeństwa, przezeń odprawianego, mszy św. przerwać nie chciał.

„Na posterunku trwał bojownik stary,
Póty, aż świętej dokonał ofiary.”

W wierszu „bohater” rozwiązałaś sobie nurtującą dziecinną główkę: „Co to jest bohater?”

Tak! wiem już teraz dni i lata płyną,
I tysiące wrażeń padło mi na serce...
I z życiem byłam i z sobą w rozterce —
Nieraz z rozpaczą pytałam się krwawą
Gdzie obowiązek mój jest, a gdzie prawo?
Lecz mimo wszystko, czy losy łaskawe
Były — czy twardsze — wiedziałam, wiem zawsze,
Że ten prawdziwym bohaterem ducha,
Kto wiernie, ślepo obowiązku słucha!

Oj, bohaterką ty byłaś z czynu i z ducha, aż do ostatniej chwili twardego żywota. Stałaś na posterunku pracy społecznej i narodowej, której sfolgować nie mogłaś, pomimo, że tak bardzo zasłużonemu wieczorowi twojego życia większe należały się wywczasy i wygody. Stałaś, jak ów ksiądz na posterunku pracy i obowiązku do chwili ostatniej, nie poddając się nurtującej cię chorobie, aż padłaś niespodzianie w oczach naszych, jak dąb podcięty, który jeszcze z pozoru silnym się wydawał!

Wielbiąc kryształową prawość i czystość ducha ś. p. Teresy Prażmowskiej-Wołowskiej, jej pełną ujmującego wdzięku prostotę i serdeczność w obcowaniu, którą podbijała sobie młode serca, mimo sędziwego wieku — duchem zawsze młoda — oddaję zarazem hołd pracy pedagogicznej.

A Związki i Stowarzyszenia nasze oświatowe i spo- [illegible] jej zawdzięczają? Do iluż należała, ileż [illegible] życia. Ostatnie parolecie oddała szczególnie [illegible] związkowi kobiet polskich i sekcyi [illegible] której ostatecznie nam [illegible] bie, młodzieży tu [illegible] w pracy zastąpić [illegible] co stoją je- [illegible] lecz le-

na tą postać zmarłej naszej, promienną cnotą i zasługą i przyjmij, jako jej testament — fundamenty ideowe, na których oparła swą działalność: patryotyzm gorący i wytrwały a roztropny, który charakteryzowała ulubioną dewizą, bardzo często w ostatnich latach powtarzaną: „nie mierz siły na zamiary, lecz zamiary wedle sił" — religijność jasną, pogodną, światłą, pełną tolerancyi, która, jednak nigdy, — wiem o tem, — nie wchodziła w kompromis z względem ludzkim i wreszcie przedziwną umiejętność kojarzenia postępu i postępowości z kultem tradycyi. Cała jej postać, tchnąca wykwintem i majestatem matrony polskiej, — przy młodzieńczej podatności do asymilowania wszystkich nowych zdobyczy ducha ludzkiego, zdawała się czynić z Niej jakby „arkę przymierza między dawnemi a nowemi czasy".

Żegnaj nam cicha i mężna niewiasto.

Wielka miłośnico i pracownico.

Zbożna wychowawczyni, prawa katoliczko, Polko wielkiego serca i ducha.

Żegnaj w imieniu młodzieży, dziatwy ludu i nauczycielstwa.

Zakończyła p. Sokołowska:

— Umarła we śnie.

Dłoń śmierci położyła się na jej czole cicho i miękko, jak sen... jak dłoń anielska, która błogosławi i koi.

I jak żniwiarka, która zeszła z pola, niosąc na piersiach ciężki złoty snop kłosów, zżętych o skwarze — jak żniwiarka, która przysiada na progu swego domu i zmęczone czoło na swój snop złoty pochyla — tak usnęła cicho... bez słowa... bez jęku ta, którą opłakujemy dzisiaj.

A w chwili, która nam wszystkim serca bólem napełnia, promienny duch zmarłej śpiewa Bogu swoją pieśń nową, pieśń dziękczynną za to piękne życie dokonane i za trud tego życia, wołając, jak niegdyś wołała Narcyza Żmichowska:

„Uznaję, że najkosztowniejszym z kosztownych darów twoich jest ów kawałek wieczności za trud... na bojowanie...

A trud ten tak ciężki był i tak nieprzerwany! Szła życie całe przez ugory, które zdają się naigrawać z jęku głodnych: przez pola skamieniałe od suszy; przez gruzy, popioły i zgliszcza. Szła rzucać ziarna; przeciw którym tyle sprzysięgało się wichrów i szumów. Trud mozolny i ciężki! Trud polskiej kobiety.

Nie, pośród olbrzymich pól pracy, pośród widzianych dokoła otchłani nędzy, ciemnoty i głodu, zwiększał się ustawicznie haracz, płacony własnemu sercu i każdy rok dokładał brzemienia tym dłoniom tak bezgranicznie oddanym siebie przyszłości.

I z każdym rokiem potężniał umysł jej szlachetny i niepożyty z każdym rokiem wzmagał się jej talent. Szła naprzód, jak idą ludzie, którzy nie znają utrudzenia i nie znają odpoczynku!

Więc błogosławi ona każdą grudkę tej ziemi, stokroć umiłowanej, która za chwilę na trumnę jej upadnie, a wśród drzew cmentarnych snuje się przecudna wizya jednego z ostatnich jej poematów:

Gęstą tam ścianą wokół stają bory,
złocistopiennych sosen warta zbita
Dziwnie pięknemi stroi je kolory
porannej zorzy glorja złotolita:
Kolumny z ognia...!

Mniemaćby można, że w nawach świątyni mszalne gromnice u ołtarzy płoną! że się hymn chwalby uroczystej czyni z szumu gałęzi..."

Temi słowy przemawiała do nas i temi słowy żegna nas dzisiaj. Niechaj błogosławione słowa jej i pieśń pozostaną zaklęte w szumach tych drzew cmentarnych, niechaj je niosą i powtarzają te szumy [illegible] przyjdą tu pokolenia, jej myślą i [illegible] ile razy pochylą czoło nad gr[illegible] przewodniczki, i złożą n[illegible] pamięci.

Hugo Kołłątaj.

Dokończenie.

Kołłątaj zasadę własności poczytywał za świętą:

„Rozum ludzki — mówi w jednym z listów — już wielkich dopełniał zamiarów: poznał, co to jest fanatyzm i prawie go do reszty wytępił; poznał, co to jest despotyzm i silnie koło poniżenia onego zaczął się krzątać. Przychodzi dzisiaj pod uwagę ludzi własność gruntowa, względem której czyli się gdzie popełnią gwałtowności, czyli nierozsądne przepiszą prawa, — można przepowiedzieć, że to będzie nasieniem okropnych rewolucyi, silniej powstających przeciwko właścicielom ziemi, jak były one, co na fanatyzm i despotyzm powstawały. Miliony ludzi są bez własności ziemi, miljony ludzi przypomną sobie jej wydzierstwo.

Dziś stan jeden przeciw drugiemu rzeknie: — odbierzmy własność funduszową na wojsko, ażeby szlachcic mniej opłacał podatku; czemu? — bo własność funduszowa jest nadaniem dla ustanowienia politycznego, bo taka własność nie ma dziedzictw, ze krwi pochodzących, ale tylko z powołania i potrzebnych w towarzystwie obowiązków...

Wtedy miljony ludzi rzekną: — odbierzmy na potrzebę naszą i publiczną dobra szlachty, bo stan szlachecki jest ustanowienia politycznego, bo stanu tego powinności ustały, bo stan ten posiada ziemię zawojowaną, a zatem cudzą, bo — nareszcie — znośniej jest zastąpić potrzeby publiczne cudzą własnością, bo posiadanie zbyt rozległej ziemi jest niewygodne dla tych nawet szlacheckich familii, które jej nie posiadają". Czyż tu nie jak na dłoni kontrrewolucyonizm nawet, jak i w programie wraz z Ignacym Potockim danym Kościuszce, w którym również jasno wyrażona myśl, że „trzeba jedność narodu osiągnąć".

W Broszurze „Bars, palestrant warszawski", mówi A. Kraushaar, że w liście do Replowskiego Kołłątaj przewidywał proroczo przewrót jaki się już podówczas przygotowywał w umysłach Francuzów, odnośnie do pojęć o prawach ludu, wyparł się stanowczo wszelkich dążeń do nadania temu ostatniemu władzy:

„Pisałem ja za ludem, radbym go widzieć szczęśliwym i wolnym. Miałaby w nim ojczyzna obronę, ale ja chciałem, aby mu stan szlachecki prawa należyte pod [illegible] miarą udzielił, aby [illegible] szczęścia prow[illegible] porusza[illegible] tro[illegible]

Chodkiewiczów i Czarnieckich". W innem miejscu nazywa Kościuszkę „nieoszacowanym". A oto jak mowa w listach do Barsa wygląda jego bezwzględność, pośpieszna, gwałtowna agitacya:

„Trudno jest rozwiązać kwestyę względem Polski, widząc, jak Polacy mało sami siebie i swój interes czują, jak trudna jest między nimi jedność, jak mało prawdziwego oświecenia... Nie dadzą się Polacy strawić, jeżeli nie zapomną o wolności, jeżeli jej ducha między siebie rozrzucać będą, jeżeli się odwracać wzajemnie nie przestaną, jeżeli interes ludu, dobrze zrozumiany, przeciw despotyzmowi rozszerzać będą, jeżeli nie przestaną być gotowymi na wypadki, które czas i okoliczności przynieść mogą, próżne gadaniny, lekkomyślny i przemijający zapał na nic się nie zdadzą".

A teraz jak z tych listów wygląda jego egoizm, „wysysanie ludzi, jak cytryny" i t. p.? Oto jaka szczera, tkliwa serdeczność wieje np. z listów do jednego z współdziałaczy, Dmochowskiego:

„Wzywając W. Pana do siebie — pisze Kołłątaj z Drezna 9 września 1793 roku — chciałem go mieć uczestnikiem moich powodzeń, chciałem pomódz jego talentom, mniemałem wówczas dobrem sumieniem, że okoliczności moje dadzą mi wszelką do tego zdolność. Gdy się jednak tak Opatrzności podobało, że zamiast możności dopomagania poczciwym i utalentowanym, nie zostało mi nic więcej, jak widok zbliżającej się nędzy, nie byłbym człowiekiem dobrej wiary, gdybym Go chciał zawodzić i prowadzić drogą niepewności.

Nie jest to przykre zapowiedzenie do przyszłego naszego rozstania się, bo, raz polubiwszy W. Pana, miło by mi było dalsze życia momenta z nim przepędzać. Ale to jest szczere wynurzenie człowieka, który nikomu zawodu czynić nie chce, ani śmie wyciągać na heroiczną stateczność, znając dobrze, że to, co mu przeznaczono jest znosić, jemu samemu tylko przeznaczono".

A oto jak wygląda zarzut historyków, że dla karyery Kołłątaj został księdzem, w jego własnych wynurzeniach:

„Wiara nigdy nie była ciężarem dla mogo rozumu, dochowałem ją n[illegible] filozofii i czystej [illegible] stamenci[illegible]

moim grobie i dowiedzie, że nie mam nic, cobym mógł nazwać mojem".

Czy i teraz jeszcze rzucimy kamieniem, czy może powiemy tylko: A jeżeli i prawdziwe zarzuty były, to czy nie mamy przed oczyma przepięknej rehabilitacyi na grobie Jacka Soplicy: „Potem Austryacy w Szpilbergu zakopali mnie w lochach" — mówi w swojej spowiedzi, i choć nawet — zbrodniarz, po śmierci „błyszczał jako święty w ognistej koronie".

Zdaje się, że nie można tu być Polonyuszem, ani kornym dworakiem Rozenkrancem czy Geidersteinem, ale królem Fortinbrasem, który mówi te słowa wobec trupa Hamleta:

„Niech czterech dowódców
Złoży Hamleta, jako bohatera
Na wywyższeniu, niewątpliwie bowiem
Byłby był wzorem królów się okazał,
Dożywszy berła"...

I trzeba mieć to serce, które nad zbrodniami i mękami spalonym Irydyonem mówi:
„Panie, odpuść mu, on kochał Grecyę!"

Wł. Korycki.

□□□□□□□□□□

August Strindberg.

(Dokończenie).

Niebawem ukazało się jego opowiadanie p. t. „Syn służącej", w którem z godną podziwu szczerością i rzadką psychologiczną prawdą odtworzone są losy dziecka, zrodzonego w mezaliansie. Niezwykły temperament i bujność talentu pozwala Strindbergowi tworzyć szybko i łatwo. Rok 1886 przynosi nowe dzieło p. t. „Małżeństwa", tchące tem samem dążeniem do szczerości i bezlitośnie obnażające ciche tragedye współczesnego żywota. Dzieło to spowodowało oskarżenie poety o nieobyczajność; zwartym pierścieniem snu ły go fantastyczne baśni i tajemnicze legendy; przeto nie dziw, że każda jego praca budziła wielkie zajęcie. Ów rozgłos, stale wzrastający, przedewszystkiem stanowił o poczytności i powodzeniu jego utworów; zwłaszcza, że istota Strindberga tak ściśle zrasta się z jego dziełami, że wszystko, co mu [illegible] wiera wrażenie własne-

Powieść „Na otwartem morzu" jest chyba jednem dziełem, które w artystycznym kształcie niespożytej wartości odtwarza cały świat nietscheanizmu. Książka ta zawiera sceny o potędze szekspirowskiej, a osobliwy jej czar w tem się ukrywa, że tu i owdzie spotykamy w niej próby studyów z natury, które w owym czasie Strinberg jął namiętnie uprawiać. Bezwzględność i odwaga, stanowiące charakterystyczną cechę całej twórczości Strinberga, znajdują również swój wyraz w szeregu nowel z dziejów szwedzkich i drobnych szkiców z codziennego życia p. t. „Nowe Państwo". O dziele Strinberga p. t. „Nowa księga błękitna" powiada Nils Kjaeer, co następuje: „Jest ono obfitsze w treść od każdego nowoczesnego zbioru aforyzmów, bardziej chaotyczne od Koranu, więcej zajmujące od powieści, dotkliwiej biczujące od wielu pamfletów, w mistyce górujące nad Kabałą, szczere, jak pierwsze wyznania Rousseau'a, nawskroś strindbergowskie w każdym calu, zarówno w złem, jaki w dobrem, z piętnem owej nieodmiennej oryginalności, z każdem zdaniem, odbijającem się od mrocznego tła, jak pismo magiczne—oto jaką jest „Nowa księga błękitna". Wielki poeta jeszcze raz sprawuje sąd nad swą współczesnością i zaciekły, jak bohater z pod Lützen, głosi swoją wiarę". Jest to w istocie pełna powagi księga, a dla tych, którzy posiadają umiejętność czytania pomiędzy wierszami, do głębi wzruszająca. Dąży ona do zawarcia całej kwintesencyi żywota ludzkiego, żywota poety i filozofa". Jest to pewnego rodzaju brewiarz życiowy, pewnego rodzaju dziennik niepowszedni, z którym na równi stanąć może chyba dziennik Fryderyka Hebbla. A praktyczną dla czytelnika właściwością owej książki jest to, że każdy przedmiot poruszony w niej zajmuje jedną jedyną jej stronicę. Snać autor sam o to zabiegał, by karm nie nazbyt strawna i przystępna dla jego dotychczasowych czytelników, została im teraz podana w najodpowiedniejszej formie.

Rozgłos, zdobywany przez wielkiego pisarza swemi dziełami, a wślad za nim idące oburzenie, doszły wreszcie do szczytu z chwilą ukazania się w druku zbioru p. t. „Jedenaście jednoaktówek". Strindberg, jak wszyscy naturaliści, występuje tu wrogo przeciw kobietom. W dziełach tych przychodzi do słowa najbardziej oryginalny i genialny ze wszystkich współczesnych pisarzów scenicznych, którego osobliwy sposób traktowania [illegible] uczynił go sławnym [illegible] jego dzie- [illegible] ciec",

staje się tu zdarzenie patologiczne: zachodzi obłąkanie zmysłów, spowodowane silnem zdenerwowaniem. Strindberg w „Ojcu" usiłuje stwierdzić, że współpożycie mężczyzny z kobietą jest jeno walką o władzę, w której współczesny mężczyzna najczęściej odnosi porażkę. Laura, główna bohaterka, występuje tu w roli demona, jeno po to wprowadzonego na scenę, aby wywarł pomstę za własną płeć na przedstawicielu drugiej płci, t. j. na mężu. Małżonkowie występują naprzeciw siebie, jako najbardziej zapamiętali zapaśnicy i w starciu tem żona, aczkolwiek jest istotą słabszą, umie jednak zmódz męża. Pierwszem z jego dzieł, które ujrzało światło kinkietów, była jednoaktówka „Wierzyciele", odtwarzająca w katastrofie miłosnej, skreślonej z niepohamowaną siłą, cały bezmiar fanatycznej nienawiści kobiet, przepajającej istotę genialnego szweda. Czy np. kobieta jest w istocie i nieodmienie taka, jak ją nam odtwarza Strindberg, tego nikt nie roztrząsa. Dość, że jest to właśnie w rzeczywistej swej postaci owa kobieta, którą on zna. I jest nią niewątpliwie. Ewa z „Towarzyszów" należy do tej samej galeryi zwyrodniałych typów. W „Pannie Julii" Strindberg odtwarza powszedni typ nienasyconej kobiety, która, jak wampir, wysysa krew z każdego mężczyzny, nic mu wzamian za to z siebie nie dając.

Strindberga nie grywają na scenach zagranicznych tak często, jak na to zasługuje. Wogóle pozostaje on nieodmienie niezrozumianym i samotnym autorem, którego niepodobna zarejestrować do żadnej z istniejących kategoryi. Ibsen i Björnson dają się zestawić z granitem i z górskim kryształem, znajdowanymi w ich ojczystych górach; w dziełach Strindberga wichrzą zastępy szatanów, a sam on jest tak daleki od niedoścignionej nadludzkiej, bohaterskiej pozy współczesnych autorów. O Ibsenie i Björnsönie w ostateczności powiedzieć można; że są naiwni, będąc zawsze dalekimi od zwątpienia o samych sobie. Strindberg w pełnych zapału odezwach nie głosi wiary w żaden dogmat; jest to sceptyk, ironista, a skomplikowana jego duchowość jest dość blizka słowiańskiej Psyche. Do tego stopnia przyzwyczailiśmy się widzieć zawsze w skandynawskich poetach ludowych trybunów i agitatorów, że ów genialny szwed, który jest „jeno" artystą, niepomiernie nas zdumiewa. Jest on zgoła innym, niż go sobie odtwarzały nasze oczekiwania i dlatego panowanie jego nie jest ze współczesnego świata. A może przyszłe wieki wywyższą go ponad Ibsena i Björnsöna.

Jedno z ostatnich dzieł poety „Czarne sztandary" jest wspaniałą płomienistą satyrą; [illegible] to księga olśniewająca przepychem mnogich [illegible]rt i miejsc; księga oryginalnych, śmiałych [illegible]radoksów, księga, która wzrusza, pobudza [illegible] płaczu, buntu, a przedewszystkiem do roz- [illegible]tywania; jest to w każdym calu pra- [illegible]dzieło Strindberga, którego się nieraz [illegible] nieraz przedewszystkiem [illegible]

[illegible]dberga w pier- [illegible] „Historycz- [illegible] Gregori: [illegible] rysun-

ku i dziwna przenikliwość sądu — oto zalety tego dzieła. Zmagający się w bojach przez lata całe nieugięty Strindberg tworzy księgę przedziwnie spokojną. Można ją porównać z Muzeum, wypełnionem dwudziestu obrazami, poczynając od Mojżesza, a kończąc na tryumfie francuskiej rewolucyi. Każda szkoła winna się zaopatrzyć w owe obrazy, które w przeciągu paru godzin utrwalają z nieprzepartą siłą w pamięci czytelnika wizye dwudziestu okresów historycznych. Strindberg ożywia Ateny, idąc o lepsze z Jakóbem Burkhardtem. Dalej przeciwstawia pogodnego zadowolonego z siebie Horacyusza rozgoryczonemu Wirgiliuszowi. Ucieczka z Egiptu, po tylekroć malowana i opisywana, staje się dla nas pod piórem Strindberga czemś nowem, pełnem przedziwnego czaru; wzrusza nas do głębi prostota Józefa, głęboko wierzącego w zapowiedź Abrahama i Najświętsza Marya Panna, choć jeno pięć słów wypowiada. A dalej: Neron, Julian Apostata, Attyla, Oton III, Ludwik XI, Henryk VIII, Piotr Wielki i Stary Fryc — wszyscy tak blizcy, jak nigdy, zdają się obcować z nami. Sztuka zwięzłego opowiadania, stanowiąca tak wybitny przedmiot skandynawów, zdaje się tu dosięgać szczytu. Nigdzie nie przoduje erudycya, ale też nigdzie nie czuć jej braku. Z każdego wiersza przegląda lwi pazur poety, ale też w każdym ukrywa się niepospolity erudyta".

Widzimy przeto że Strindberg zapisał się chlubnemi zgłoskami we wszystkich dziedzinach twórczości; usiłował on poznać wszystko, pić z każdego źródła i obnażyć wszystkie tajemnice. Ma też dotychczas w dorobku swoim bujny i przebogaty plon, budzący podziw wielkością swą i bogatwem.

Strindberg, jako artysta, może dumnie spoglądać w przyszłość ze szczytów współczesnej sztuki; stać go również na serdeczne ciepło, kiedy chodzi o wyraz głębokiego uczucia. Jego dyalog tchnie prawdą, a nastrój zawsze jest subtelnie wycieniowany. Ze współczesnymi szwedzkimi naturalistami to ma wspólnego, że w dziełach jego spotykamy obrazy, zda się oglądane już kiedyś na błoniach romantyki, a których postacie cechuje jeno koloryt odmienny od mar Hoffmanna.

W Strindbergu uderza nas przedewszystkiem potężny żywiołowy talent, niepospolity dar kształtowania, lotny umysł i bezwzględność w wypowiadaniu myśli. Natomiast jego twórczość, co się wogóle da zastosować do całego współczesnego naturalizmu, jest przedewszystkiem wyrazem bezlitosnej szczerości, okrutnej ironii, gryzącego szyderstwa, miażdżącej pogardy i ponurej goryczy.

Jest on może najbardziej oryginalnym ze współczesnych umysłów, a niemal wszystkie jego dzieła weszły już do dorobku powszechnego piśmiennictwa, przedewszystkiem zaś stanowią przedmiot słusznej dumy literatury tego kraju, w którym nagroda Nobla byw[illegible] corocznie przyznawana... zagranicznym[illegible] rom.

Z utworów Strindb[illegible] tychczas nie spolsz[illegible] ne na scenie s[illegible] mieckich tłoma[illegible] znajomość [illegible] w najbliższej przyszłości spodziewać się zmiany tego stanu rzeczy. „Ojca" i „Pannę Julię" grano na scenie warszawskiej Teatru Małego; „Szał", w przekładzie Zofii Wójcickiej, został wystawiony na scenie krakowskiej przez Józefa Kotarbińskiego. Sześćdziesięciopięciolecie urodzin Strindberga zeszło się dziwnym zbiegiem okoliczności z dwóchsetną rocznicą urodzin Fryderyka Wielkiego, obchodzoną uroczyście w Berlinie. Zdaje się, że nie możemy lepiej uczcić samego poety, oraz sportretowanego przezeń w „Historycznych Miniaturach" smutnej dla nas pamięci bohatera, jak dając dosadny jego wizerunek, dotychczas nie tłomaczony.

Wł. Nawrocki.

□□□□□□□□□□

Klejnoty.

Ponad muszlą w ciemnym oceanie
płyną fale odmętne, skłębione —
w łonie muszli ciche pracowanie
na królewską bezcenną koronę.

Otom cicha w życia oceanie,
wichr nademną odmęty kolebie —
serca mego wieczne pracowanie
przędzie perłę miłości dla ciebie.

□□□□□□□□□□

Niepewność.

I zdało mi się, że idę ugorem
w poranek wietrzny, a w sercu tęsknota,
a nie wiem wcale, gdzie zajdę wieczorem,
na jakie pola i pod jakie wrota.

Zrywa się wicher nad milczącym borem,
poświst jesienny konarami miota,
a ja nic nie wiem, gdzie zajdę wieczorem,
a w sercu mo'm pustka i tęsknota.

I przycichł wicher; błękitnym kolorem
wdzięczy się niebo, dal słońcem migota,
a ja nic nie wiem, gdzie zajdę wieczorem,
ku jakiej chacie i pod jakie wrota.

Ni mi polecieć
ni p[illegible]

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

VI.

Na imię jej było Ludgarda i trzeba przyznać, że umiała je nosić, niby płaszcz gronostajowy, z królewską godnością. Imię to było jakby dla niej stworzone, jedyne, konieczne, nie brzmiało ani pretensyonalnie, ani śmiesznie.

Urodzona z Herburtówny, która odumarła ją małem dzieckiem, była dumą ojca, jednego z tych wielkich panów Ukrainy, których ciężar strasznych dziedziczności do ziemi chyli.

Potoccy, Braniccy, Rzewuscy, Kossakowscy... wizye potężne i krwawe... dziadowie wnuków o woli chorej, zatrutej duszy i gorączką użycia, strawionem ciele.

Nie darmo woła Psalmista, a kościół modlić się każe: „Nie racz pamiętać Panie na występki nasze, ani rodziców naszych"...

Jakiś wiew tragiczny szedł od tej rodziny.

Tragiczną była śmierć matki, która spaliła się na balu, tragiczną postać ojca-samotnika, broniącego się miłością córki przed obłędem rozpaczy, tragiczną wreszcie piękność tej cudnej panny, o miękkich, gibkich ruchach pantery — a oczach niezgłębionych, jowiszowych Sfinksa.

Przez długie lata hrabia nie mógł się pocieszyć, że mu los odmówił syna — dziedzica rodu — i wychowywał córkę jak chłopca, ubierał ją nawet jak pazia, kazał uczyć greki, łaciny, wyższej matematyki, wszystkich męzkich sportów.

W rzeczywistości hrabianka jeździła konno jak amerykanka, pływała jak ryba, w lot strzelała słomki, ale w chwili dojrzewania, kobiecość jej się objawiła w sposób dziwny: zamiłowaniem do tańca.

Nie widziała Izadory Duncan, nie słyszała o Sadzie Yakko, ale czuła jakiś wewnętrzny rytm w sobie i wyrażała tańc[illegible] radość, tęsknotę i [illegible]

St[illegible]

dowość, do jakiej należał, oficer, rybak, ksiądz, kelner i t. p., przedstawiał dla niej pewną, że się tak wyrażę, erotyczną wartość, co objawiało się oczywiście z wielką subtelnością, ale w każdym razie istniało.

„Du temps, ou les petits ramoneurs ne me regarderont plus, ce sera fini avec moi"— mówiła piękna pani de Recamier.

Otóż zauważyłam, że hrabianka, która nie uczyniłaby jednego gestu dla przypodobania się komukolwiek, myślała zawsze, nawet będąc sama, o różnych „petits ramours", dając im chętnie jałmużnę swego uśmiechu — królewski dar piękności.

Z początku nie mogłam tego dobrze zrozumieć, dla mnie bowiem istniał zawsze jeden tylko mężczyzna, jeden wybrany, ukochany z tysięcy, dla niej zaś istniały tysiące, w których szukała tego jedynego, jakby goniła za kimś utraconym na wieki.

W chwili, kiedy nas życie przypadkowo złączyło, przeszła widocznie jakieś głębokie wstrząśnienie, bo choć o tem nigdy nie mówiła, wyczuwałam w niej jakiś gorączkowy niepokój — jakąś konieczną potrzebę bezustannej zmiany miejsca — jakąś rozpaczliwą ucieczkę przed własną duszą.

I dziwna rzecz — nie miałam dla niej współczucia — nie wierzyłam, by te oczy kiedy płakać mogły, nie wierzyłam, by to serce mogło bić jak każde inne serce kobiece, miłość jej wydawała mi się wabieniem syreniem, ciekawością infantki, tańcem siedmiu welonów — który niesie śmierć,

Car la beauté tue
Ceux qui l'ont vue
Car la beautè tue...

— — — — — — — — — — —

VII.

Szczyty Alp tyrolskich gorzały w purpurze wschodu.

Stojąc na tarasie hotelu Miramare w Salzburgu, wpatrywałyśmy się w ten zawsze nowy cud światu w górach.

— Pójdziemy dziś na Geisberg — rzekła do mnie hrabianka, wskazując na najbliższy, żarzący się w obłokach szczyt.

— Zamówić przewodnika? — rzuciłam [illegible]

[illegible] nie lubię prze- [illegible] należy

gi i sił, miała dla mnie urok niewypowiedziany.

W godzinę później, przebrane tylko w kostyumy, bez żadnych przygotowań, ruszyłyśmy w góry.

Dzień był prześliczny — jasny i mroźny.

Geisberg rysował się w słońcu wyraźnie, ciemno-fioletowy na czystym, bardzo bladym błękicie nieba.

Widniał tuż przed nami, ale nie znałyśmy żadnej z prowadzących doń dróg.

Hrabianka nie chciała się pytać... oświadczyła mi, że nie może korzystać z żadnego ułatwienia, że chce sama dojść na szczyt, sama go odkryć, własną mocą wydrzeć ziemi tajemnicę, własnym trudem zdobyć w nagrodę piękno.

Nie sprzeciwiałam się jej, choć w istocie odnosiłam się raczej sceptycznie do tej fantazyi pańskiej.

Szłyśmy długi czas w milczeniu, mijając lesiste polany, po krętych i stromych ścieżynach, coraz dalej, coraz wyżej na oślep, bez pamięci.

Miejscami po kolana brodziłyśmy w śniegu, ale szła naprzód, jakby gnana jakąś tajemniczą mocą.

Niezłomna wola dodawała sił.

A przed nami piętrzyły się w górę prostopadłe ściany granitu, gładkie, strome, oślizgłe od topniejącego w słońcu śniegu, skały, których ręką nawet czepić się nie było można, a dokoła zwały drzew, jary i przepaście, karzące śmiercią każdy fałszywy krok.

Na bladej jak z alabastru wykutej twarzy ujrzałam lęk.

Nie przemówiłyśmy słowa... ale zrozumiałam.

Spojrzałyśmy sobie w oczy

Przyszła tu zmierzyć się ze śmiercią i cofała się zwyciężona.

Jeszcze nie dziś, jeszcze nie dziś — wołało strwożone, gasnące spojrzenie.

Patrzyłam się na nią — bez współczucia, prawie okrutnie.

Rozśpiewała się we mnie hosanna życia.

Rozparła w piersiach dzika, żywiołowa moc. Chwyciłam ją pod ręce, uniosłam prawie za ramiona i prowadziłam tak bez trudu, bez zmęczenia, pewną stopą ślizgając się po urwiskach, skacząc po kamieniach, wśród wązkich przesuwając się szczelin, bez cienia wahania, bez błysku wątpliwości.

Groza położenia rozbudziła we mnie jakieś nieznane mi, utajone siły... Upajała mię [illegible] niebezpieczeństwa, wszystkie [illegible] krew żyły chciała [illegible] że

mną, istniały tylko po to, aby patrzeć na tryumf mej siły, na zwycięztwo mej młodości.

Nie wiem jak długo to trwało — chwila, a może i godziny.

Kiedy spoczęłam, słońce zachodziło...

Byłyśmy po za wszelkiem niebezpieczeństwem, na łące, przed domkiem górala.

. . . . . .

Po powrocie do hotelu hrabianka popadła w długie omdlenie.

Nigdy potem nie wspominała słowem o swojej wyprawie w góry.

(d. c. n.).

□□□□□□□□□□

Z naszych wydawnictw.

„SZTUKA" — pismo illustrowane. Warszawa. Rok 1911 i 1912.

Z hasłem: „Sztuka jest wyrazem ogólnoludzkiej tęsknoty — idealną formą społeczeństwa duchów" — poszły w świat w roku zeszłym trzy pierwsze zeszyty pisma ilustrowanego, w pięknej szacie artystycznej — wypieszczone w każdym znaczku graficznym — przystrojone godnie do przyjęcia treści według zapowiedzi prospektu: „Sztuka wierzy w boskość człowieka — jest potwierdzeniem życia jako szczęście. Obchodzi nas duch żywy, więc twórczy, każdej chwili, który jest chlebem codziennym czujnych, a bezsennych pracowników Jutra. A pracę jego widzimy tak daleko wstecz, jak tylko zdoła sięgnąć historya tam, gdzie walczył niestrudzenie pod męką ciał idący Król-Duch".

Nieomal po fetyszowsku pojęta miłość dla sztuki tryska z każdego słowa, w które młody poeta-redaktor, Henryk Juszkiewicz, stara się zakląć swoje ideały i niezachwianą wiarę w potrzebę ich ziszczenia.

A więc poezyę, muzykę, malarstwo, rzeźbę, nawet grafikę i architekturę — tych dwóch kopciuszków naszej kultury, wysuwa do rzędu potrzeb codziennych — niezbędnych w dorobku artystycznie wykształconej jednostki.

Już w pierwszych trzech zeszytach współpracownicy „Sztuki" starają się ująć pierwiastek twórczy syntetycznie, eliminując go z wszelkiej poprawności. I tak: Artur Górski, Jan Lemański, Henryk Juszkiewicz, Jan Rundbaken, Aleksander Szczęsny, Emil Verhveren, Paul Verlaine (w tłóm. Witmira), wypowiadają się może nieco mglisto niekiedy — zawsze ciekawie — w poezyi. Tadeusz Miciński daje fragmenty silnie pisanej powieści „Ksiądz Faust", Fr. Siedlecki pisze o malarstwie; T. Nalepiński śmiało i bezwzględnie [illegible] Teatrze w Polsce — wreszcie trzy zeszyty [illegible]roczne, wydane w jednym tomie, rozpo- [illegible]biór poezyi, zgasłego przedwcześnie, [illegible] odrębnością — Zygmunta [illegible] Wydawca poświęca [illegible]ym tonie utrzy- [illegible] tomu. Stu- [illegible]blemat sztu- [illegible] wyznania

wiary redaktora. „Malarstwo wizyjne" T. Micińskiego, napisane z powodu zamieszczonej w piśmie odbitki z dzieła mało znanej u nas, niestety, malarki Anny Zawadzkiej — „Lilie", — cechuje tężyzna i odczucie pierwiastku twórczego. Na wykwintną całość „Sztuki" składają się wspaniałe ilustracye z Puvis de Chavannes'a, V. Van Gogh'a, Dunikowskiego, Pruszkowskiego i wielu innych. W dziale muzycznym spotykamy nuty —oryginalne prace E. Morawskiego, F. Karczewskiego i t. d.

K. Łozińska.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY
Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"
Elektoralna 35. Telef. 600.

Z TEATRU.

Ostatnie występy Solskiej: „Romeo i Julia", „Nora", „Wieczór Trzech Króli". — „Wielkie Bractwo" Jana hr. Fredry (syna).

Pani Irena Solska, artystka krakowskiej sceny gościła w Warszawie przez kilka tygodni i dała się poznać publiczności naszej wszechstronnie, wystąpiła bowiem zarówno w komedyi lekkiej współczesnej, jak „Miłość czuwa", o czem już pisaliśmy, jakoteż w komedyi klasycznej „Wieczór Trzech Króli" Szekspira, w dramacie współczesnym „Nora" Ibsena i wreszcie w nieśmiertelnej tragedyi Szekspirowskiej „Romeo i Julia".

Te tak różnorodne role zdają się dowodzić, że p. Solska jest wszechstronną aktorką, uniwersalnie utalentowaną. Gdyby mnie zapytano, w której była najlepszą, nie umiałbym dać chyba odpowiedzi. Wszędzie i nigdzie.

Duża rutyna, duża kultura, inteligencya, swoboda na scenie, świadomość wszystkich środków gry, efektów, doskonała dykcya, wielkie poczucie harmonii, stylu zniewala słuchacza, ale go nie porywa, dowodzi, ale nie przekonywa, robi miłe wrażenie, estetyczne, ale nie sugestyonuje.

Grze p. Solskiej brak temperatury i barwy i tego już nie da się osiągnąć żadną pracą, bo to jest wrodzone, jest albo niema.

Do doskonałości dochodzi p. Solska tylko w rolach, raczej powiedzmy—scenach salonowo-konwersacyjnych, do czego ma dużo finezyi w wypowiadaniu zdań i tę miarę, która mówi o niej jako o artystce. Na najwyższe jednak uznanie w imieniu Sztuki zasługuje p. Solska za wyjątkowo poważne traktowanie każdej roli, drobiazgowe opracowanie, sumienną pracę, którą znać i czuć na każdym kroku.

Ponieważ średniej miary farsopisarz Jan hr. Fredro jest ojcem „Wielkiego Bractwa", a genialny komedyopisarz Aleksander hr. Fredro był ojcem średniej miary farsopisarza Jana hr. Fredry, stąd prawdopodobnie uznano, że skoro się na afiszu ukaże fascynujące nazwisko Fredry, publiczność, nie dochodząc ojcostwa, a kontentując się dalekiem powinowactwem tytułów sztuk z osobami — tłumnie wypełni salę Teatru Letniego, w lecie przeznaczonego na rezydencyę dla najpierwszej w Polsce trupy dramatycznej. Omyłka zaszła albo co do sezonu, albo co do budynku.

Albo należało wystawić „Bractwo" w tym budynku, ale w zimie, gdy tam króluje bractwo Fertnera — Gasińskiego — Trapszy, alby w tym sezonie, ale przy ul. Królewskiej, gdzie toż samo bractwo jest na letniem mieszkaniu.

Gdy tyle jeszcze arcydzieł literatury obcej i tyle sztuk choćby naszego starego Fredry, (a nie jego syna) — napróżno ciągle czeka na bliższą znajomość z Warszawą — najlepsze siły komedyowe i pracą ich w upalne lato poświęca się po to, by wynudzić ludzi i pokazać na scenie gabinet dentystyczny, który przecież nikogo dziś nie zadziwi.

Wówczas, gdy Fredro (syn) pisał „Bractwo", gabinet dentystyczny był takiem curiosum, jak dziś np. fotografowanie duchów podczas seansów spirytystycznych, ale w roku Pańskim 1912-m, nie może już być atrakcyą sztuki, nawet farsy.

A tymczasem groteskowość ostatniego aktu była właśnie kulminacyjnym punktem humoru w intencyach autora, które reżyser powinien był zrozumieć i wyzy[illegible] jąc nieco w tył st[illegible] i akcesorya[illegible] na), [illegible]

Ruch kobiecy zagranicą.

W kwietniu r. b. odbył się w Brukseli pierwszy kongres opieki nad dziećmi. Zajmowano się głównie sprawą odżywiania niemowląt i przyjęto uchwałę, zobowiązującą zarządy miast do czuwania nad czystością mleka przeznaczonego dla dzieci. Jednocześnie w parlamencie dyskutowano gorąco o kwestyi opieki nad dziećmi, tam posłowie podnosili krzyczącą niesprawiedliwość, dziwaczną anomalię, wypływającą z niedopuszczania w Belgii kobiet do samorządu.

W sprawach, tyczących się zdrowia i życia dzieci, nie mogą mieć głosu w czuwającej nad tem bezpieczeństwem radzie miejskiej matki, które dzieci te na świat wydają! Istnieją w Belgii kobiety, znające hygienę dziecięcą i stan ogólny dzieci klasy robotniczej jak najwytrawniejsi lekarze i ekonomiści i te kobiety nie mogą wypowiedzieć swego zdania.

Pierwszą adwokatką włoską została p. Modigkami, przyjęto ją jednogłośnie (przez Radę adwokacką), w Liworno w poczet adwokatów przysięgłych, *N. J.*

Polityka daleka i blizka.

W Belgii odbywają się wybory do parlamentu, wbrew zwykłemu odnawianiu co dwa lata tylko połowy składu posłów, całkowicie ma być on zmieniony. Zdaje się, że reforma, która nastąpi, korzystna będzie dla str[illegible] postępowych. Dot[illegible] dziła p[illegible]

NADESŁANE.

Piegi i Opaleniznę usuwa Krem „Floréïne“.

sye i starcia, porażki i zwycięztwa napewno odświeżą atmosferę i wprowadzą ulepszenia, o które zawsze trudno przy długotrwałej hegemonii i jednego stronnictwa.

30 maja odbyło się pierwsze właściwe, (poprzednie poświęcono tylko wyborowi prezydyum), posiedzenie Komisyi Rady Państwa w sprawie wyodrębnienia Chełmszczyzny, przewodniczył p. Kobylinskij, przemawiali przeciw projektowi posłowie: Chrzanowski, Szebeko, ks. Obolenskij, p. Kowalewskij i prof. Tagancew; postanowili oni wszystkie znane już i wielekroć omawiane argumenty, naturalnie z jednakim zawsze rezultatem, przez najwymowniejsze przemówienia dotychczas osiągniętym. Stronnicy projektu w Radzie Państwa, mniej o wiele niż w Dumie dyskutować chcą o nim. Słuchają, uśmiechają się i bez argumentacyi przejść pragną do głosowania, w którem posiadają zapewnioną większość.

N. J.

Treść numeru:

Teresa Prażmowska-Wołowska, od Redakcyi.—Pamięci Teresy Prażmowskiej-Wołowskiej, przez D-rową Kosmowską. — Pani Teresa, przez J. Terpiłowską. — Hugo Kołłątaj, przez St. Koryckiego. — August Strindberg, przez Władysława Nawrockiego. — Klejnoty i Niepewność, (wiersz), przez Zofię Wojnarowską.— U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Z naszych wydawnictw, przez K. Łozińską. — Z teatru, przez G. Olechowskiego. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Granice serca” powieść W. Margueritte, ark. 4.

Dwa pierwsze tomy wydawnictwa „Bluszczu”, powieść Jerwicza „Wira Horecka“ i „Szkice Teozoficzne“ w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego wyszły już w druku. Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.

Ogłoszenia.

TABLETKI KEFIROWE do wyrobu domowego KEFIRU wyrabiane w Aptece i Fabryce Tabletek, **Modlińskiego i Lilpopa** dostać można w Warszawie, w Aptekach i Składach Aptecznych.

Sarga **KALODONT**

Niezbędny

Krem i Eliksir do Zębów

Przy użyciu zęby pozostają **czyste, białe i zdrowe.**

Pracownia bielizny

damskiej, męskiej i dziecinnej od najwykwintniejszych.

Wyprawy — — — — — pościel

Emilja Giżycka

№ 8. Chmielna № 8.

(Tanio bo w prywatnem mieszkaniu).

Wejście przez magazyn

W-nej Sabiny Gehrke

Telefon 192-21.

S. Przeździecki MAZOWIECKA 5. Tel. 241-74.

Poleca w wielkim wyborze ubrania dziecięce i uczniowskie oraz **Nowowprowadzony dział sukienek i kostyumów dla panienek** na każdy wiek.

Robota wykwintna. Ceny umiarkowane.

Lodownie pokojowe, krajowe. Lodownie amerykańskie **Mac Cray'a,** ze ściankami, **izolowanemi** wełną mineralną, dające dużą **oszczędność na lodzie.** Krążenie wewnątrz tych lodowni absolutnie **suchego powietrza** zabezpiecza potrawy od psucia się i pozwala na długie przechowywanie takowych. **Maszynki do lodów. Filtry do wody.**

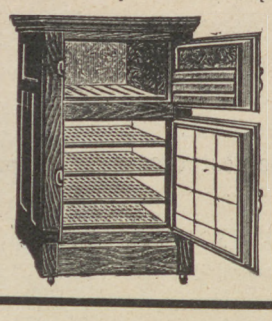

polecają:

Krzysztof Brun & Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm [illegible] racyonalnem odżywianiem. [illegible] orzekły, że

Dépilatoire en poudre

Institut de Cosmétique Médicale à Moscou

Dostać można w T-wie A. RALLET i S-ka

plac Teatralny № 9. Warszawa.

[illegible]ANIA O PRZYJĘCIE

[illegible] Prywatnego Seminaryum

[illegible]ycieli Ludowych w Ursynowie

[illegible]ctwo szkoły, metryka, świadectwo [illegible]ienne zobowiązanie rodziców [illegible]lnej, zaświadczenie 2 osób [illegible]dzenia się kandydata [illegible]ed 15 sierpnia r. b. [illegible]wa № 377.

[illegible] 17) winni się [illegible]ia o godzinie

[illegible]gram

Ewaryst

Perfumerya i Zakład fryzjerski.

Wysyłka pocztą.

Marszałkowska 114, tel. 30-17.

Ostatnie nowości Perfum, Piękne nesesery do „manicure“, Grzebienie i szpilki do włosów szyldkretowe, ozdobne i gładkie Szpilki do kapeluszy. Najnowsze paryskie ozdoby do włosów.

Ł. Gessnera APTEKA W WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27 POLECA przy zaflegmieniu katarałnem, zapaleniu dróg oddechowych, jak również chronicznych zapaleniach oskrzeli. - - - - Dragées **Mentolowe**

D-r. Bogusławski
przyjmuje wyłącznie z chorobami kobiecemi od 4 do 6 po poł. Żórawia 18. tel. 243-56.
Warszawa, Ordynacka 12.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.
SUNLIGHT SOAP
MYDŁO „SENLAJT“ NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

SZCZĘŚCIE, POWODZENIE, PRZYSZŁOŚĆ.

Korzystna dla wszystkich propozycya wielkiego człowieka.

Pundit Amar Nath.
Największy Psycholog naszego wieku.

Znakomity uczony hinduski raczył oddać na usługi W. P. swą cudowną wiedzę. Kto pragnie niezawodnego powodzenia w swych sprawach, przedsięwzięciach, miłości lub czemśbądź innem, ten niechaj nie omija sposobności skorzystania ze zdumiewających wyjaśnień tajemnicy psychologicznej, którą gotów odkryć każdemu Pundit Amar Nath. Każdemu kto tylko doń napisze, prześle on dokładny opis jego zalet wad i widoków na przyszłość oraz praktyczne Bramińskie Powodzenie—metodę, za pomocą której każdy osiągnąć może powodzenie, zdrowie, bogactwo, szczęście i zdumiewającą władzę nad wszelkimi przedmiotami i nad wszystkimi ludźmi.

Po raz to pierwszy wielki uczony wyraża gotowość ujawnienia tych tajemnic ukrywanych dotąd tak zazdrośnie przez tych niewielu, którzy kierują mocą, znajdującą się w ich władzy. Z niewielu wierszy charakteru pisma Pundit Amar Nath odczytuje najtaniejsze zalety i wady, jak w otwartej księdze. Zarys który on posyła każdemu wskazuje w jakim kierunku jest on silnym, w jakim zaś niema powodzenia; cudowna zaś metoda „Bramińskie Powodzenie“ pomoże każdemu do zmiany karjery, do spełnienia pragnień, zaspokoi ambicję rozkazywania, rządzenia i zdobywania powodzenia we wszystkich przedsięwzięciach. Pundit Amar Nath nie oznacza żadnej zapłaty; moc swą i władzę oddaje on całkowicie do rozporządzenia ogółowi. Należy tylko przesłać w raz z listem 50 kop. w markach pocztowych dla pokrycia wydatków pocztowych i biurowych.

Kto dba o swą przyszłość, ten niech nie zwleka ani jednego dnia i napisze bez zwłoki pod adresem:

PUNDIT AMAR NATH
205 Craven House Kingsway
London, England.

PUNDIT AMAR NATH
205 Krejwen Haus Kingswej
Londyn Anglja.

Na list do Anglji nalepiać należy markę 10 kopiejkową.

:: NAWET DESZCZ ::
NIE POTRAFI ZAĆMIĆ
:: BLASKU OBUWIA ::
OCZYSZCZONEGO
ZNAKOMITĄ PASTĄ

ONLY

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

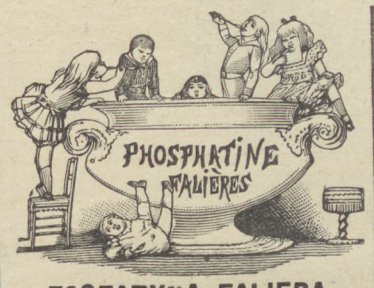

FOSFATYNA FALIERA

przyjemny pokarm, najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. Ułatwia ząbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości. **Sprzedaż w składach aptecznych i aptekach.**

Wystrzegać ę bezwartościowych naśladownictw.

Dr. Władysław Ostaszewski
Choroby zębów, szczęk, i jamy ustnej. **Żórawia 18,** tel. 155-88.

Biuro Nauczycielskie
Maryi Noworyto
b. nauczycielki
poleca: nauczycielki, nauczycieli, bony, freblanki, cudzoziemki. — Sprowadza angielki, francuzki, niemki. Warszawa, Chmielna Nr. 30.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
i rekomendacyi pracy wszelkich gałęzi
Julji Czeżowskiej
poleca: nauczycielki, nauczycieli, studentów, bony cudzoziemki i t. p.
WARSZAWAWA NIECAŁA № 7
telefon 215-50.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
Maryi Balińskiej
poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem.
Warszawa, Widok 13 telefon 77-34.

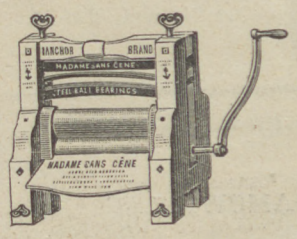

Nowe udoskonalenie!
WYŻYMACZKI
„Madame Sans Gêne“
najlepsze w świecie, z łożyskami kulkowymi Lovella, **Z WALCAMI Z CZARNEJ LUB Z CZERWONEJ GUMY.** Walce te, szczególniej czerwone, okazały się jeszcze znacznie trwalsze, niż używane dotąd walce z gumy białej. Główny skład u firmy.

Krzysztof Brun & Syn w WARSZAWIE, plac Teatralny

Wyżymaczki „Madame Sans Gê
Władysław Gostyń
Współdzielni

Infantin „Motor“

dzieci, rekom
osłabion
wany

po

TRIUMF KAZIMI

Wystawa wszechświatowa w RZYMIE 1911 r.

Z WIECZNEGO
GRODU PIĘKNA,
Pan mój CAZIMI
ŚLE WIEŚĆ RADOSNĄ:
ZASZCZYCONY ZOSTAŁ
Najwyższą nagrodą
ZA NADZWYCZAJNE ZALETY
ZNANEGO POWSZECHNIE
KremuCAZIMI
METAMORFOZA.

USUWA RADYKALNIE piegi, opaleniznę, plamy, wągry i zmarszczki.

KTO posiada żółty plater z łatwością posrebrzyć go może **Argolliną.** „Argolina" srebrzy mosiądz, miedź, nikiel. Cena 50 kop. Żądać w Składach aptecz. *Wł. Różyckiego* Marszałkowska 82, telef. 4-33 i we wszystkich Składach aptecznych.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej. Jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb., 1/3 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann,** Zielna 24 telef. 223-30.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA

Nowości! Nowości!

BOGUSŁAW ADAMOWICZ

Nieśmiertelne głupstwo,

Powieść fantastyczna. Cena rb. 1.35

ANISŁAW PRZYBYSZEWSKI

WIEK.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

Magazyn Mód

„Chapeaux Modéles"

poleca wykwintne kapelusze najnowszych modeli paryzkich oraz specyalność żabotów. Ceny przystępne.

Warszawa, Żórawia 23, telefon 79-72.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

W. Rościszewskiej

Nauczyciele, nauczycielki, wychowawczynie polki. Francuzki, Angielki, Niemki sprowadza z zagranicy. **Chmielna № 25,** telefon 107-02. Warszawa.

Biuro nauczycielskie

„Załęski"

Warszawa, **Widok 5.**

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki **sprowadza z własnych biur zagranicznych.**

„SALON MÓD"

M-me Wanda

Gustownie i Tanio Nowości sezonowe. **Krucza Nr. 40.**

WARSZAWA

„Sidonie"

Właścicielka wytwornego Magazynu Mód powróciła z Paryża zaopatrzona w najwspanialsze Modele sezonowe. Warszawa, ulica Czysta № 2. Telefon 70-82.

Fabryka Pończoch i Trykotaży

Z. Mentzel, S-to Krzyska 1-3

Telef. 35-49

Poleca jako NOWOŚĆ:

Ubranka trykotowe własnego wyrobu

bardzo ładne i niezmiernie trwałe

Żakiety wiosenne „Golf" oraz Sweatery damskie i dziecinne,
Pończochy, Skarpetki czarne i fantazyjne bez szwu.
Pończoszki z potrójnemi kolankami bardzo trwałe.
Koszulki, Kalesony wełniane, baweln., fil d'ecosse i jedwab.
Koszulki i Kalesony Dr. Jägera.
Bielizna trykotowa Dr. Lamachna i ażurowa.
Garnitury do gimnastyki i Cyklistowskie.

Towar wyborowy.—Ceny bardzo nizkie i stałe.

UWAGA! Wobec tego, iż założone w ostatnich czasach na tejże ulicy sklepy pończosznicze w błąd wprowadzają Sz. Klijentelę, pozwalam sobie zwrócić Jej uwagę na to, że skład mój jest pierwszym od rogu Nowego Światu.

Zmarszczki z twarzy usuwa **ABARID** KREM otrzymany z cebulek białej lilii (Lilium candidum)

Perfumerya „PERFECTION" Warszawa, Szpitalna 10.

LWÓW: Pawłowski, ul. Sykstuska 43. POZNAŃ: Kantecka, Halbdorfstrasse 4.

ROMAN PROCHOWSKI

Ulica Sienna Nr. 1, w Warszawie.

Posiada na składzie najlepsze farby do włosów jak również farbuje na miejscu. Na prowincye i do Cesarstwa wysyłam po przysłaniu próbki włosów, w celu dobrania odpowiedniej farby.

Zaleca się wodę odżywczą **„JUNO"** Centralnego Laboratorjum Chemicznego Woda ta przywraca siwym włosom ich pierwotny naturalny kolor. Sprzedaż w składach aptecznych.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM

Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa i sztuki stosowanej

„POLONIA"

Warszawa, Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

Ważne dla Gospodyń.

...e i kompotjery „Economique"

DO JARZYN I KOMPOTÓW,

... można gotować na zapas bez specyalnych apa-
...iak również pasują do wszystkich systemów.

Ceny fabryczne.

...ZNY u

...kiego

..., 28-81.